

Rekwizyt muzealny w prezentacji historii współczesnej

Międzynarodowa Rada Muzeów (ICOM) określając współczesną definicję muzeum, ustaliła, że jest to instytucja trwała, mająca służyć społeczeństwu, bez konieczności osiągania z tego tytułu zysków. Podstawowe zadania muzeum polegają na: gromadzeniu, przechowywaniu, konserwowaniu, badaniu, rozpowszechnianiu i wystawianiu materialnych świadectw dotyczących człowieka. Te świadectwa życia i działalności człowieka wraz z rozwojem cywilizacyjnym stają się nie tylko coraz bardziej różnorodne, ale i masowe.

Zgodnie z XIX-wieczną definicją muzeum traktowane było jako świątynia sztuki. Ta usankcjonowana zwyczajowo sakralizacja decydowała o dobrej formie i sposobach prezentacji. Tego rodzaju potoczne kojarzenie muzeum, obecne w myśleniu zbiorowym do dzisiaj, powoduje łączenie tej instytucji z miejscem prezentacji niemal wyłącznie sztuki. Wraz z takim pojmowaniem roli muzeum idzie przekonanie, że pokazywanie prac artystycznych w tym miejscu, jest dla ich autora swego rodzaju nobilitacją i wyrazem awansu w kręgach artystycznych.

Takie traktowanie muzeum rodzi pytanie o miejsce w nim dla wystaw historycznych? „Świątynia narodowa”, gromadząca pamiątki przeszłości i narodowe skarby, gromadzone ku pokrzepieniu serc i wzbudzaniu patriotyzmu jest jednym ze sposobów prezentacji historycznej. Współczesne postrzeganie roli i funkcji muzeum nieco odbiegło jednak od koncepcji XIX - wiecznych. Patrząc na tematykę wystaw prezentowanych współcześnie, należy stwierdzić, że wystawy z zakresu szeroko rozumianej sztuki, a więc malarstwa, grafiki, rzeźby, fotografii artystycznej, instalacji itp. są formą dominującą w polskim muzealnictwie. Pomijamy przy tym muzea specjalistyczne, których profil zbiorów wymusza określoną, wąską dziedzinę tematyczną, przygotowywanych ekspozycji.

Wystawy historyczne organizowane w polskim muzealnictwie w ciągu ostatnich piętnastu lat, dwudziestu lat są najczęściej wystawami czasowymi. Poszukiwania ekspozycji stałych dotyczących wątków z najnowszej historii jest niezwykle trudne. Znaczna część ekspozycji czasowych powstaje niejako przy okazji kolejnej rocznicy danego zdarzenia. Doskonale było to widoczne w ubiegłym roku: na terenach włączonych w granice Polski w wyniku traktatów

jałtańsko-poczdamskich organizowane były wystawy związane z 60 - letnią bytnością Polski na tych ziemiach. W całej zaś Polsce przeważały wystawy związane z 25- leciem „Solidarności”. Podobną falę ekspozycji tematycznych wywołała śmierć Jana Pawła II. Pomijając te trzy wątki ekspozycyjne w wachlarzu wystaw z zakresu historii najnowszej wymienić należy także: tematykę okresu II wojny światowej, PRL, protestów robotniczych w powojennej Polsce, a na ziemiach północnych i zachodnich problematykę ruchów ludności po II wojnie światowej. Ten ostatni temat może nie jest, aż tak często podejmowany, ale za to doczekał się kilku ważnych wystaw: gdańskiej „Co kryły walizki repatriantów”, szczecińskiej „Codzienność historii”, słupskiej „Znalezione w kufrach i skrzyniach naszych dziadków”, wrocławskiej „Korzenie miasta. Wrocław 1945-2005”.

Na niemalże „pustynię wystawienniczą” trafiamy gdy próbujemy odnaleźć wystawy prezentujące dzieje Polski, regionu, miasta na przestrzeni kilku powojennych dekad. Próbę takiej szerokiej prezentacji dziejów podjęły niedawno Muzea Narodowe w Szczecinie i we Wrocławiu.

Historyk poszukując źródeł badawczych opiera się niemal wyłącznie na źródłach pisanych. Pozostałe źródła wykorzystywane są znacznie rzadziej i w mniejszym stopniu. Dla muzealnika jest to konkluzja dość trudna, ponieważ w muzeum przyzwyczajeni jesteśmy do wizualizacji. Formy pisane są z natury rzeczy mało atrakcyjne pod tym kątem. Warto w tym miejscu zwrócić także uwagę na kwestię systematycznego gromadzenia zbiorów z zakresu historii najnowszej, a więc problem tworzenia bazy źródłowej i ekspozycyjnej.

W przypadku wystaw historycznych muzealnik staje przed problemem sposobu wykorzystania źródeł i ich prezentacji. Staje też przed problemem ocenienia ich wartości ekspozycyjnej i historycznej. Te dwie kategorie nie zawsze są równoznaczne. Nie zawsze to, co najciekawsze pod kątem badawczym spełnia kryteria atrakcyjności w przestrzeni wystawowej. Zajmowanie się historią najnowszą w praktyce muzealnej, wymaga nie tylko wykorzystania pełnego warsztatu historyka, umiejętnego podporządkowanego narracji i celowi wystawy doboru eksponatów, a także oceny ich wartości.

Na tle wystaw sztuki ilość wystaw historycznych nie jest oszałamiająca. Być może pewne obawy związane z realizacją takich ekspozycji związane są z metodologią: Jak pokazywać i badać teraźniejszość? Gdzie i czy w ogóle jest granica czasowa wyznaczająca cezurę pomiędzy historią a dniem dzisiejszym (współczesnością)? To ostatnie pytanie jest kwestią tak dalece dyskusyjną, że na razie ją zostawmy. Pytanie jak pokazywać historię współczesną jest natomiast niezwykle istotne, by nie powiedzieć podstawowe dla tych rozważań.

Współczesna kultura jest zdominowana przez kulturę masową i jej wytwory. W przypadku wystaw z użyciem rekwizytów współczesności pojawia się pytanie, czy jest to ciągle nie niewarty przestarzały przedmiot, czy już świadectwo życia społecznego. Pamiętajmy jednak o tym, że każdy antyk był kiedyś tylko przestarzałym przedmiotem. Pytanie o granicę czasową wyznaczającą moment zainteresowania muzealników danymi przedmiotami jest pytaniem, na które nie może być jednoznacznej odpowiedzi. Zrozumiały sprzeciw i pewną dozę nieufności budzą przedmioty będące częścią kultury masowej. Takie przedmioty jak np. wyroby przemysłowe, spożywcze, ich opakowania, ubrania, powszechnie używane dokumenty, bilety, recepty, zaświadczenia, legitymacje itp. są niewątpliwie świadectwem życia społecznego. Przedmioty te podnoszą atrakcyjność wizualną wystaw, nie wszystkie jednak spełniają kryteria decydujące o ich ewentualnym wpisie do ksiąg inwentarzowych. W tym miejscu docieramy do niezwykle istotnej części roli rekwizytu. Ekspozyty/muzealia mogą zawsze stać się rekwizytami, odwrotna konfiguracja nie zawsze jest jednak możliwa. Kształtowanie każdej ekspozycji wymaga stworzenia swego rodzaju teatru, w którym rozgrywa się spektakl pomiędzy widzem/odbiorcą a aktorami. W roli aktorów wyposażonych w gesty i kostiumy mające urealnić ich przekaz wcielają się muzealne rekwizyty. Wystawa jest sceną. Wszystkie jej elementy spełniają funkcję kanału informacyjnego, służą nawiązaniu przekazu komunikacyjnego pomiędzy nadawcą a odbiorcą. W tworzeniu scenariusza wystawy trzy podstawowe elementy powinny być traktowane równorzędnie tj. z tą samą dbałością o poprawność i czytelność przekazu: dobór ekspozatów, słowna narracja oraz scenografia lub jej brak. Te trzy składowe powinny stanowić spójny przekaz zrozumiały dla widza. Spójność uzyskamy zaś wtedy, kiedy widz będzie je postrzegał łącznie, a nie każdy element oddzielnie. W teatrze sztuka jest najważniejsza, w muzeum wystawa. Po nich naczelna rola przypada aktorom, pozostała część: scenografia, stroje, gesty są jedynie narzędziami uwiarygodniania przekazu. Podobna rola przypada ekspozatom. Stąd wynika wielka niechęć do kopii. Do muzeum widzowie przychodzą oglądać oryginały. W przypadku wystaw historycznych sprawa nieco się komplikuje: jak pokazać archiwalia, jak udostępnić posyty, co zrobić z małymi fotografiami, legitymacjami, które zawierają ciekawe wpisy na kilku stronach itd. Do tego musi dojść świadomość, że papier i zdjęcia są niestety bardzo wrażliwe na światło, wilgoć i temperaturę. Wystawy planszowe, z szeroką kontekstową narracją, z powielonymi technikami cyfrowymi ekspozatami mogą być alternatywą dla takich wątpliwości. Niestety ta forma niekoniecznie cieszy się popularnością. Wydaje się jednak, że względy konserwatorskie i możliwości operowania obrazem czy też jego fragmentem jaki stwarzają

techniki powielania mogą być rozwiązaniem korzystnym w zakresie prezentacji interesujących nas tematów.

Muzeum nastawione jest na odbiór poprzez przede wszystkim bodźce wzrokowe – komunikację wizualną. Obraz, niezależnie od wybranej formy (statyczny - gabloty, dynamiczny – multimedialny, płaski - rama lub przestrzenny – aranżacja) jest dominującym elementem każdej ekspozycji. Wszyscy jesteśmy do tej formy przyzwyczajeni, co nie oznacza, że nie należy próbować wykorzystywać innych nośników. W teorii muzealnictwa mówi się o wykorzystywaniu także innych zmysłów: węchu, słuchu, dotyku itp. Szczególnie najmłodszy odbiorca muzeum „lubią” przełamywać tradycyjne bariery choćby kontaktu z przedmiotem.

W przypadku wystaw artystycznych działalność muzealna rozgrywa się pomiędzy dziełem sztuki a odbiorcą, w przypadku wystaw historycznych otwartym pozostaje pytanie czy rekwizyt wcieli się w rolę dzieła sztuki i będzie pełnił nadrzędną funkcję, czy przejdzie w funkcję pasywną, ilustrującą narrację. Pytanie co ważniejsze eksponat czy narracja? Z punktu widzenia klasycznego muzealnictwa odpowiedź jest prosta: eksponat. Tylko czy on sam pokazywany na wystawach „jako wartość sama w sobie” będzie w stanie obronić się? Coraz częściej widz posiada podstawową wiedzę, szukać więc będzie w muzeum pełniejszej informacji. Oczekiwania zwiedzających są oczywiście zindywidualizowane. Sprzeciw budzi sucha i niezrozumiała terminologia, opisy będące skróconym zapisem z ksiąg inwentarzowych, konstruowane wg schematu: przedmiot, datacja, materiał, technika, pochodzenie. Widz oczekuje wiedzy niejako „dookoła” – w jakich okolicznościach, dlaczego powstał dany przedmiot, do kogo należał, potrzebuje wyjaśnienia specyficznej branżowej terminologii itp. Potrzebuje ciekawej, zrozumiałej formy przekazu. Zrozumiałej nie oznacza jednak uproszczonej. Coraz częściej widz zaczyna wymagać pewnej intelektualnej gry, poszerzonej wiedzy na marginesach. Od muzealnych wystaw oczekuje tej potocznej stawy duchowej i pobudzenia emocji. Aby wystawa została zapamiętana musi oddziaływać na nasze emocje, musi zaciekać, prowokować, zmusić byśmy nie przechodzili biernie z sali do sali. Tego samego oczekują więc muzealnicy i widzowie: zaangażowania, inności, wykorzystania różnorodnych bodźców, poruszenia. Chodzi więc o to, aby przestrzeń ekspozycyjna postrzegana jako zaprojektowana całość prowokowała pytania, zachęcała do szukania odpowiedzi. Taki sposób konstruowania narracji stosowany jest w największych muzealnych przedsięwzięciach ostatnich lat.

Ostatnimi czasy dużą popularnością w muzealnictwie cieszą się wystawy dwójakiego rodzaju: takie w których sale (ewentualnie wydzielony boksy) są zaaranżowane na konkretne

pomieszczenia „z epoki” (co oczywiście jest zabiegiem bardzo starym) oraz takie, które wykorzystują nowoczesne środki przekazu. Z ery oralnej – słowa mówionego, weszliśmy w erę Gutenberga – tekstu pisanego, teraz zaś wkraczamy w świat w pełni podporządkowany nowoczesnym technologiom – w świat plików elektronicznych i innych nośników. Za kilka lat to może być podstawowe pytanie jak tworzyć wystawy w świecie podporządkowanym nowym technologiom?

W przypadku pierwszego rodzaju aranżacji wystaw można (choć się nie musi) osiągnąć efekt wejścia „na scenę”, może zniknąć zapis nie dotyczyć, a odbiorca wkracza we wnętrze inscenizacji. W odniesieniu do drugiego rodzaju prezentacji nasuwa się konkluzja, że: teoretycznie tworząc wystawy powinniśmy wykorzystywać takie formy i środki przekazu jakie narzuca nasza rzeczywistość. Czy więc wystawy powinny być w pełni multimedialne, wykorzystujące nowoczesną technikę? Czy do młodych widzów dotrzemy pokazując przeszłość w tradycyjny sposób? Problem oczekiwań widzów w tym kierunku jest oczywiście tylko jedną ze stron medalu, druga to w jaki sposób mają z tym poradzić sobie muzea. Oprócz bariery finansowej, w większości przypadków niesłychanie trudnej do pokonania, jest jeszcze pytanie czy powinniśmy gnać za tymi wszystkimi, w dodatku ciągle zmieniającymi się nowinkami i czy muzeum jest miejscem, które musi się temu podporządkować. A może właśnie jest to instytucja, która z racji swego przeznaczenia powinna pozostać nieco tradycyjna. Zapewne odpowiedź przyniosą najbliższe lata i prawdopodobnym jest, że i w tym względzie najlepsza okaże się reguła tzw. „środką”.

Formy wykorzystujące różnorodne nośniki dają właściwie nieograniczone przestrzenie i merytorycznie możliwości prezentacji wystawy. Zbyt mała przestrzeń ekspozycyjna przestaje być w tym momencie problemem. Przy takim też sposobie prezentacji możemy warstwę narracyjną wystawy poprowadzić na kilku płaszczyznach – to widz powinien decydować ile z tych informacji chce poznać. Taka forma pozwala na bardzo szerokie potraktowanie tematu, na pełne przybliżenie nawet najmniejszych wątków. Tego rodzaju obrazu nigdy nie uzyskamy przy tradycyjnym sposobie prezentacji. Wydaje się, że może to być jeden z pomysłów na muzealnictwo przyszłości. Zapewne obarczone mnóstwem minusów, ale za to jednym ogromnym plusem – takie muzeum może być dla widza poszukującego, jedną wielką przygodą intelektualną. Jego rola przy tego rodzaju prezentacji z pasywnej, tylko kontemplującej może się zaktywizować.